

Zarządzanie nauką a metodologia nauk – studium przypadku

Teoretyczne humanistyczne podstawy mojej pracy z fizykiem Marszałkiem dr. K. Morawieckim w Zakładzie Metodologii Nauk Empirycznych i w Pracowni Teorii Piękna, Twórczości i Rozwoju

M. Zabierowski

Posiedzenia naszego zespołu były związane z eksplozją intelektualną. Chcieliśmy przewycięzać dyscypliny i blokowania w PRL. Dawny zespół Estonian/Armenian School ¹ i JPII/JPS ² bardziej się rozwinął w grupę Kosmos-Logos ³ i JPII/JPS pod kątem analizy systemu społ.ekon. Solidarności.

Zrzeszaliśmy się w zespołach erupcji intelektualnej w dziedzinach elektrycznej, ciała stałego, architektonicznej, budowlanej, chemicznej na zasadach nierozzerwalnie związanych z humanistyką. Inżynierowie zaczęli zespół atakować w prymitywny sposób. Że to niemożliwe, mówili, bo co ma matematyka do humanistyki. Spisek mój i rektora, aby tylko Fizyk mógł pracować. Było odwrotnie.

Już i bez tego oskarżania przyświecała tu (wtedy, mi, fizykowi K.Morawieckiemu i tym, którzy byli) myśl, że humanistyka, ta humanistyka, ta humanistyka tu i teraz, ta nasza, nie inna, jest humanistyką niezwykłą, misyjną.

Że ta humanistyka otwiera nową cywilizację, że pokonuje SB-cki barierowy porządek. Że humanistyka ma specjalne zadania, że poważnie rozwija nauki przyrodnicze, techniczne, że ma tu i teraz nadzwyczajne uprawnienia epistemiczne. Że jest składową wykonywania patriotycznego mandatu.

Ta moja – w tym i udział K. Morawieckiego - postawa, nie tyle psychologiczna, ile merytoryczna (podkreślał to Fizyk), była odbierana przez aparat post-SB wyłącznie jako obiekt zjawiskowy, meteor, halo wokół Księżyca, tęcza, czy co i to wyłącznie do tłumienia. Oni chcieli nam udowodnić naszą znikomość. Bo oni patrzyli w kategoriach rangi bezpieczeństwa. Tak byli nauczani. Wszelkie kierowanie miało wynikać z bezpieczeństwa.

Tymczasem w naszej pracy czuliśmy swoje oczywiste przywileje w nauce, co wynikało z braku jakiegokolwiek poparcia w strukturach uczelni, czyli powstał doktorat z anglistyki, psychologii, architektury. To normalnie oznacza, że musiały istnieć w nas przynajmniej trzy osobne katedry. A przecież mieliśmy posiedzenia na Wydz. Chemii.

¹ W SW, w Wydziale Wschodnim II, utworzono „Estonian School”, „Armenian School”, aby walczyć o wolność narodów wschodnich, aby wykazywać na Zachodzie, że zachodnie kwalifikowanie naukowców i kultury obywateli ZSRR, jako sowietów, jest błędne i krzywdzące dla narodu estońskiego, dla armeńskiego, łotewskiego itd. Grupa „Estonian School”, „Armenian School” opublikowała tysiące wersów wykazujących odrębność narodów estońskiego i armeńskiego. Powstawały już prace z zakresy „Latvian School”. Opublikowano wiele prac naukowych wykazujących błąd utożsamienia Estończyków, Ormian i innych narodów z sowietami, z ZSRR. Była to wielka akcja SW, patriotyczna, na rzecz wolności innych, wedle zasady „Za wolność naszą i Waszą”. Ta patriotyczna akcja miała swoje kopernikańskie (kosmologiczne) podłoże. Zostało ono przedstawione w „Wszechświat i człowiek”, P. Wr. 1993, „Wszechświat i wiedza”, P. Wr. 1994, „Wszechświat i kopernikanizm”, P. Wr. 1997, „Wszechświat i metafizyka”, PWN 1998, a następnie www.experientia.wroclaw.pl

² JPII/JPS to nazwy struktur odkrytych i wprowadzonych do nauki dla uhonorowania myśli Jana Pawła II, Jerzego Popiełuszki (JP) i Solidarności (S), w 300-lecie Wiktorii Wiedeńskiej i wzorem Jana Heweliusza, który Wiktorię Wiedeńską uhonorował nazwą Scutum. Tarcza. Struktury JPII/JPS odkryto w r. 1983, w Zakładzie Metodologii Fizyki i Kosmologii i były bardziej zaawansowane od ówczesnych odkryć amerykańskich, które do dzisiaj są opisywane, jako najwspanialsze dzieło nauki amerykańskiej.

³ Wydawaliśmy serię monograficzną „Kosmos-Logos” tom I-VII.

Była to działalność związana nieodłącznie ze sprawowaniem mandatu przewycięzania fobii inżynierów, którzy byli na nas szczuci przez aparat post-SB. Aparat SB-cki wygenerował specjalny styl myślenia. Zakład Metodologii przełamywał ten styl. Same przepisy tak naprawdę nie przywiązują większej wagi do funkcjonowania katedr, a podana rekonstrukcja życiorysu K. Morawieckiego nie odpowiada temu fantastycznemu rozwojowi, gnozeologicznej rozwojowi w nadziei. Z naszego punktu widzenia, to ich rozumienie nauki to jakby regulamin, schemat, który powinien być wydrukowany w prasie zakonnej bismarkowskiej. Stąd ich nienawiść do nas, wszak Wielki Komtur, a nawet sam Mistrz na Malborku wydawał zezwolenie czy można przekraczać granice poznawcze. Zakonnik nie mógł sobie tworzyć rzeczywistości, być twórczym. Odwrotnie, on był trybikiem (pisał o tym Reymont), a jeśli wyszedł poza trybikowanie, to był karany torturami.

Wydawać by się więc mogło, że ta katedralność naukowa to poważna sprawa w sensie administracji. Nic bardziej mylnego – nie w tamtym okresie. To teraz młodziakom tak się to jawi. Nikt nie uznawał tu, u nas, władzy esbecjonistycznej, gardzono nią. Wydawać by się mogło, że są asystenci, redakcje, zlecenia, projektanci, technicy – tak, ale nie dla wcielenia takiej pasji. Całe wielkie infrastruktury (czytaj pieniądze) wspierały tylko konkrety, a myśmy byli na nieboskłonie, a przynajmniej dla nich to było niebotczenie.

Oczywiście, wytworzony aparat bezpieczeństwa traktował zakład metodologii nie „raczej” po macoszemu, ale zdecydowanie był w roli naszego kata. Negatywnie. Całość regulacji sprowadzała się wtedy właściwie do tego, że profesorowie mogą tworzyć takie zespoły, jakie chcą, jeśli tylko potrafią, ale administracja powinna pomagać opublikować monografie. W głowie przeciętnego profesora Politechniki po prostu miał istnieć jeden zakład, albo to, albo tamto. A nie mnóstwo dyscyplin.

Byliśmy podobni do inżyniera Jerzego Zięby. Jeżeli by uznać, że pomysły ekonomiczne się mierzy ich wdrażaniem⁴ (nie jest to jednak prawdą, to zbyt ostry warunek! - istnieją wielkie odkrycia w ekonomii, których nie wdrożono), to naszego polskiego szamana (znachora, szarlatana po AGH itd.) należy zgłosić do Nobla. Szamana, jakże znienawidzonego w mediach klasy Newsweeka, GW, TVN, onet – za minimum (przynajmniej) jego ekonomicznych zdolności w marketingu, ale i za to, że zmienił całą branżę apteczną, że stał się nad-lekarzem (powtarzam za sekretarzem S.Dziwiszem, że ks. Zaleski jest nad-ubekiem); zaiste, jakimś nad-lekarzem konsultującym lekarzy! I za to, że wymusił w skali całego kraju (niebawale osiągnięcie!) zmianę programów nauczania i zmianę aptecznego asortymentu (w skali całego państwa). Za to, że zastąpił aparat państwowy. Aparat bezpieczeństwa zaś miał naszą twórczość za rzeczy szkodliwe. Mówił rektor do dyrekcji, np. Wydawnictwa Politechniki: „Trzeba ich blokować, bo potem zbyt wyrosną i nie damy sobie rady”.

Nasza działalność niespecjalnie mogła liczyć na zrozumienie struktury latami posłusznej wobec PZPR. Nawet ekonomistka, p. Krysia, ostrzegała nas przed naszą manią rewizjonizmu - „trzeba wierzyć tym nienaruszalnym podziałom, które już są. Gdyby nie okrążyły stół to trwałaby zależność od ZSRR”. Takich głosów było setki. Wezwał mnie np. prof. U.: „Przez to, co wy tam z tym Morawieckim wyrabiacie, to my nie możemy spokojnie pracować. Ja nic nie rozumiem z tych publikacji. I koledzy z zakładu. Trzeba wierzyć w nienaruszalne podziały, które są”. Odpowiadałem: Nienaruszalne, czyli te, które są, bo są, prawda? My wiemy, że 2=2.

Uważali, że nasze osiągnięcia dla państwa, są po prostu dla nich szkodliwe, a siebie utożsamiali z racją stanu. Mnogość moich programów pedagogicznych, dla humanizacji elektryków, chemików, architektów, doktorantów, a przede wszystkim osiągnięć naukowych, setki odkryć i nowych teorii

⁴ Jak chce A. G., wieloletni PZPR-owiec z Wydz. UJ, nienawidzący nas za nasz styl myślenia, za nasze osiągnięcia.

dowodzi, że brak zaufania do służby patriotycznej w społeczeństwie to nie jest coś, co chcielibyśmy w Polsce na większą skalę zdusić.

Pracowaliśmy ciężko. Nie chodziło o pojechanie do egzotycznego kraju. Jako instytucja Nasz Zakład przyczyniał się do pożytecznego - dla państwa i obywateli. Byliśmy tłamszeni, ponieważ jako humanistyka nauk przyrodniczych nie mieliśmy zapewnionego miejsca w porządku prawnym politechniki, areopagu technicznego - technokratycznego materialistycznego ewentualnie materialistycznego z dewocją - z natury rzeczy nienawidzącego takich jak my. Na skutek polityki rektorów, przyznane nam fundusze były 7 tys. razy mniejsze od tych, które przypadały średnio na jedną publikację w Politechnice. Byliśmy obiektem niszczenia przez tych, którzy niewiele wnieśli do rozwoju państwa. Byliśmy prześladowani. K. Morawiecki ciężko to znosił.

Pytanie o to, jak naprawić twórczość nasuwa się samo. Najlepszym rozwiązaniem byłoby nie uregulowanie ustawowe, ale refundacja dzieł humanistycznych – nie żadne granty.